

Uładzimir Niaklajeu, Proszcza

Może potomni przewidzą na oczy - w Teologii Politycznej poezja Uładzimira Niaklajeua, jednego z najwybitniejszych pisarzy białoruskich, kandydata na prezydenta kraju w 2010 r.



Może potomni przewidzą na oczy - w Teologii Politycznej

poezja Uładzimira Niaklajeua, jednego z najwybitniejszych pisarzy białoruskich, kandydata na prezydenta kraju w 2010 r.

Przyjdź na koncert: Usłysz Białoruś

UŁADZIMIR NIAKLAJEŨ

1946

Jeden z najgłośniejszych przedstawicieli tradycyjnego nurtu we współczesnej poezji białoruskiego Odrodzenia, urodził się w Smorgoniach na Grodzieńszczyźnie. W latach 1962–1964 uczył się w mińskim Technikum Łączności. Studiował w Instytucie Literackim w Moskwie, w 1973 ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Mińsku. Pracował w telewizji i w redakcjach różnych periodyków. 1987–1999 był redaktorem naczelnym czasopisma „Krynica”, w stutysięcznym nakładzie propagującego powrót do białoruszczyzny, 1997–1998 redagował tygodnik „Litaratura i Mastactwa”. 1998–2000 był prezesem Związku Pisarzy Białoruskich. Po definitywnym zerwaniu stosunków z władzą 1999 wyjechał do Polski, później przeniósł się do Finlandii, gdzie mieszkał do roku 2004. Po powrocie do kraju został wybrany prezesem Białoruskiego PEN Clubu (funkcję tę sprawował do roku 2008).

Wydał zbiory poezji Adkryćcio, 1976; Wynachodcy wiatroŭ, 1979; Znak achowy, 1983; Naskroź, 1985; Hałubinaja poszta, 1987; Proszcza, 1996; Tak, 2004. Uprawia również prozę (powieści Wieża, 1988; Łabuch, 2003) i publicystykę. Uczestniczy w akcjach wsparcia więźniów politycznych

na Białorusi. W roku 2007 jego utwory zostały usunięte z programu szkolnego. Tłumaczył m. in. z polskiego wiersze dawnych poetów rodem z Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W roku 2008 poeta gościł w Polskim PEN Clubie z okazji wydania tomów: Nie chyliłem czoła przed mocą. Antologia poezji białoruskiej od XV do XX wieku oraz Suplement poetycki. Ze współczesnej liryki białoruskiej.

W roku 2010 Uładzimir Niaklajeŭ jako kandydat niezależny startował w wyborach prezydenckich na Białorusi.

Nad wodą

Święta i swoja własna,

Z siebie samej wynika

Woda

taka już jasna,

Że aż w niebyt umyka.

Do światłości przejrzysta,

W siebie samą tchnie życie

Dusza

taka już jasna,
Że aż niknie w niebycie.

Zabawa

Z rana niebo to ciemniało, to
bladło,

W dzień na ziemię czarnym
ogniem upadło.

Pochyliłem się, podniosłem go
z trawy,

Z lewej ręki przerzucałem do
prawej.

Aż na prawej ręce skórę
osmalił,

Aż na lewej ręce piętno
wypalił.

Zapytała dłoni dłoń ze
zdumieniem:

Po co mamy się przerzucać
płomieniem?

I tak lewej objaśniła dłoń
prawa:

Drobiazg, to jest tylko taka
zabawa.

* * *

Skąd taka gorycz,

kolego
mężczyzno?

Łyczek wolności – i mdło się
zrobiło?

Cokolwiek jeszcze się stanie z
Ojczyzną,

Gorzej nie będzie – bo lepiej
nie było.

Zgubił swą drogę nasz kraj
przy trzech sosnach,

Przebiegł ją wspak jak
czołenko na krosnach,

I wpadł ze ślepym narodem w
pochodzie

Z sideł zachodu w pułapkę na
wschodzie.

Może potomni przewidzą na
oczy,

Ale o drogę się nikt nie
dopyta.

Jak zjawa z pustki, co w pustce
odbita,

Pogoń z pieczętki w
paszporcie wyskoczy:

Choć niepodkuta, rwie
naprzód z kopyta.

Proszcza

(Fragmenty)

*

Czy los dzwonnika, czy tylko
poety

Był ci sądzony,

Siedzisz na wieży: któż inny,
jak nie ty,

Miałby bić w dzwony?

W potopie ognia i wód
przeraźliwym,

Nieszczęść i wojny,

Na byt z niebytu spoglądasz z
podziwem,

Zbędny i wolny.

Nie wiesz, kto brat, kto
przyjaciel, kto bliski –

Tych ci nie trzeba.

Masz tylko to, co oślepia jak
błyski

Zimnego nieba.

Masz tylko to, twoja sprawa w
zachwycie

Do końca czasów –

Świadku spraw świata w
szaleństwie, w niebycie

Wiecznych zapasów.

Gdy cios śmiertelny w tej
walce zdradziecko

Bratu brat zada,

Nie płacz, nie żałuj: ich bawią
jak dziecko

Zbrodnia i zdrada.

Gdy palą domy i siostry swe
gwałcą,

Uchwycić się ognia,

Dymu, iskierki: nie ty jesteś
sprawcą,

Nie twoja zbrodnia.

Nie masz im ojca ni syna –
zbrodniarze,

Co chodzą zgrają,

Niech z nienawiścią, zanim
Bóg ich skarze,

Wodza kochają.

Kiedy dla siebie chcą wybrać
włodarza,

Dla ryb i ptaków,

Twój dawny wybór się już nie
powtarza:

Nie zmieniaj znaków.

W norach twych braci, co ślepi
jak krety,

Ziemia pogrzebie,

Lecz twoja wieża – dzwonnika,
poety –

Płynie po niebie.

Świat przeciw tobie się cały
sprzymierzy,

Lecz twój świat cały

Jest tam, nie tutaj, i nie masz
na wieży

Hańby ni chwały.

Niech cię nie łudzi rzecz
ziemska i żywa

Sługi lub władcy,

Co twarz swą we łzach i we
krwi obmywa

I w gwiazdy patrzy.

Ich krew i łzy są jak rosa w
dolinie.

Hańbią czy chwałą –

Z falą niebieską i tak Ryba
płynie

I Ptak – nad falą.

*

Wiecujące ulice, place, które
gniew chłoszcze,

Raz na zawsze porzucę kiedyś
i ruszę nad Proszczę,

Co jak chaber na hafcie świeci
na ziemi błękitem

Razem z soborem na dnie dla
oszczędności ukrytym.

Drogą bolesną

z kamieniem

winy

niezabliźnionej

Wstąpię w jeziorną toń i
rozkołyszę dzwony,

I, tonąc w uścisku Proszczy,

za

wszystkich kochanych na
jawie

Pomodłę się i popłaczę, i
świecę w świątyni postawię.

Jak złota ryba u brzegu mignie
świeca płynąca,

Jak złota żmija w trawę
śmignie świeca płonąca,

Jak złota pszczoła w powietrzu
nad polem szczęśliwym
wzleci,

Nad jedną dla nas wszystkich
ziemią i wodą zaświeci.

Z dna prosczy – z dna
przebaczenia –

jednoskrzydła świeca
wypłynie,

Od zmroku do świtu świecę
zapalam w głębi, w głębinie.

Jeden mamy brzeg nad
jeziorem

i

nigdy już z tego brzegu –

Choćby do śmierci się
szturczać – nie zepchnie
jeden drugiego.

Choćby miotać się tłumem w
nienawistnym obłędzie,

|

|